

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA
DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 7. VIII. 1938

Redaguje Komitet

Rok XLV. Nr. 32.

Treść numeru:

Rola Kościoła w epoce nacjonalizmów. — Nowa „Raccolta”. — Wśród protestantów. — Literatura społeczna. — Szkic kazania na X. niedzielię po Świętach. — Szkic kazania na Wniebowzięcie N. M. P. — Z wakacyjnej włości (felieton). — Grecka sofisterya. — Kapłan w miejscowości rodzinnej. — Przegląd prasy. — Z listów do Redakcji. — Sprawy religijne. — Odpowiedzi Redakcji. — Korespondencje. — Miscellanea.

Rola Kościoła w epoce nacjonalizmów

Nikt i nie już nie wstrzyma żywiołowego pędu narodów do uświadomienia sobie własnej indywidualności i do formowania życia tak, by ta indywidualność przybrała kształt konkretny i zrealizowała maksimum możliwości w niej się kryjących.

Ten zdrowy pęd narodów do samookreślenia się i wyodrębniania psychicznego — niesie jednak ze sobą i grozę pewnych niebezpieczeństw, jeśli poszczególne narody poszłyby za daleko: gdyby indywidualność przerodziły we wrogą inność, negując, lub zrywając to, co narody łączy, a zwracając uwagę tylko na to, co je dzieli między sobą.

Potrzeba światu instytucji i siły, która by dążenia narodów kontrolowała, wybujałości tłumiała, była przeciwagą rozproszkowaniu ideowemu, podkreślając — mimo wszystko — jednolitość rodu ludzkiego.

Instytucją taką nie może być Liga Narodów, bo — jak słusznie zaznacza amerykański profesor, Hoffmann Nickerson — „jeśli Liga Narodów ma mieć jakieś znaczenie, musi oprzeć się na sile lub powadze moralnej. Gdyby nawet wybrała ona siłę, musi to uczynić nie dla samej tyranii, ale powinna wprząc siłę do służby prawa. A jakież jest to prawo? Cóż to jest ta sprawiedliwość? Czy te bandy osobników spod ciemnej gwiazdy, które często wchodzi w skład współczesnych rządów, mogą stworzyć koło, które by czuło się upoważnionym do tworzenia tych zasad moralnych? Stawiać takie pytanie, to znaczy dawać już odpowiedź gotową. Nie chcę oczywiście twierdzić, że Liga Narodów jest bez wartości, ale sądzę, że jej niezdolność do określania zasad moralnych przyczynia się do obniżenia jej użyteczności. Tylko zasady moralne mają tę niespożyłą moc łączenia ludzi silnym węzłem. Jeśli więc ktoś podziela razem ze mną jedne zasady religijne, religia nie na tym nie cierpi, owszem powiększa się i umacnia. Jeśli natomiast ktoś chciałby podzielić się mą posiadłością, uszczupliłby ją własność. Interesy materialne nie łączą więc, ale raczej dzielą ludzi” (tłumaczenie ks. Stepy w nr. 14 „G. K.” z r. 1925).

Jedyną taką instytucją i siłą, regulującą życie narodów na zasadzie praw moralnych, może być Kościół katolicki, bo to największy liczebnie i najsilniejszy ideowo ośrodek uniwersalizmu.

I Kościół to czyni. Świeżo właśnie Ojciec św. — nie negując praw zdrowego nacjonalizmu — przestrzega przed jego wybujałościami i zwyrodnieniem.

Rozumni nacjonalisci potrzebę takiej kontroli nad sobą uznają i prawo tej kontroli Kościołowi przyznają, bo „jeśli weźmiemy pod uwagę sprawę przeciwieństw między społecznościami miejscowymi a społecznością ogólnoludzką, większość zdrowo myślących ludzi nie może zamknąć oczu na fakt, że świat potrzebuje zdrowego internacjonalizmu, który by jednak *nie burzył prawowierności dla narodowych urzędzeń społecznych*, lecz który by niejako wzmocił się ponad nie i je jednoczył. Ten internacjonalizm powinien mieć gdzieś swój centralny organ wykonawczy, swą naczelną głowę” (l. c.). I cytowany autor — choć protestant — stwierdza, że papieństwo, które ma najidealniejszą teorię wychowawczą, społeczną i moralną, które wreszcie włada setkami milionów wiernych, rozprószonych po całym świecie, jest dziś najważniejszym ośrodkiem „internacjonalizmu” (uznającego prawa nacjonalizmów) — i ono jedynie może stawiać zasady moralne dla całej społeczności ludzkiej.

Miscelanea

O kontrole.

Poproś czasem konfratry, by był na twej Mszy św., lub wysłuchał twojego kazania, a potem poczynił ci braterskie uwagi. Z latami bowiem wpadamy w szablony i w zle przyzwyczajenia. Sami zaś siebie wyłapać nie możemy. Trzeba nam oka i ucha krytycznego, rozsądnego i światłego umysłu, życzliwego a śmiałego serca — by błędy nasze spostrzec i po bratersku nam je wytknąć.

X. A. W.

Jedno!

Tylko jeden przedmiot powinien być treścią mowy. Gdyby rolnik chciał posiać naprzód pszenicę, a na pszenicę żyto, a na żyto jęczmień, cóż by wyrosło? Zielona mieszanina. Podobnie dzieje się z mowami o różnorodnej osnovie. Ponieważ sięja rozmaite rzeczy, nie mogą zebrać nic wyraznego. Kiedy posiało się mieszankę, trudno zebrać pszenicę. Gdyby okrył chciał popłynąć zrazu ku północy, potem na południe, potem na wschód, potem znowu na zachód, jakżeby mógł gdziekolwiek dopłynąć? Dlatego to męczą się tyle na kazaniach, a tak mało postępują naprzód... Jan Chrzcielił nawrócił wielu w ziemi żydowskiej, o ile zaś mówił rzeczach? Tylko o jednej: „Parate viam Domini!” (Mat. 3, 3) o przygotowaniu do Królestwa Boga. Janasz nawrócił Niniwitów; o wielu zaś mówił przedmiotach? O jednym tylko. „Adhuc quadraginta dies et Ninive subvertetur!” (Jon. 3, 4). — o zburzeniu miasta. Janasz kazał o jednej rzeczy przez dni czterdzieści, a my chcemy prawić w jednej godzinie o czterdziestu rzeczach? (Vielva).

Amen!

Niektórzy ze współczesnych teoretyków kaznodziejstwa występują przeciwko koŹnieniu kazania słowem „Amen!”, uważając to za szablony i zbytek „krępowanie” mowy.

Jak nam jednak tego słówka za-zdroszą mowy święcy! Niejednokrotnie przekonaliśmy się o tym i sami (w mowach świeckich), iż bez „Amen!” trudno właściwie przemówienie skończyć. O ile nie kończy się je okrzykiem, lub jakimś silniejszym zwrotem, po którym następują oklaski, każde zakończenie wygląda tak, jak zdanie napisane — bez kropki na końcu.

Taką „kropkę” — w miejsce ra-

Nowa „Raccolta“

Raccoltą przyzwyczailiśmy się nazywać autentyczny zbiór odpustów nadawanych przez Kościół. Ostatnie jej wydanie z r. 1898 zostało już dawno wyczerpane. W roku 1929 ukazało się jej uzupełnienie, zredagowane już nie we włoskim ale w łacińskim języku, pod tytułem *Collectio precum piorumque operum*, zawierające odpusty nadane od roku 1898 do 1928.

Otóż — jak czytamy w Dekrecie Penitencjarii Apostolskiej, zamieszczonym na samym początku nowej Raccolty — tak wierni, jak kapłani i biskupi zwracali się z prośbą do Rzymu, ażeby się ukazało jedno dziełko, które by zawierało w sobie wszystkie odpusty udzielone przez Stolicę Apostolską i było bezpieczną normą dla pobożności chrześcijańskiej. Kiedy Ojciec św. został o tym powiadomiony, polecił kardynałowi Lauri, Paenitentiario Maiori, ażeby zabrał się do tej sprawy. Zaznaczył osobiście, że chodzi nie tylko o zebranie w jedno modlitw i dobrych uczynków, udarowanych odpustami, ale ma powstać zbiór dosłowny do ostatnich postanowień papieskich, które bar-dziej jeszcze ustaliły samą naukę o odpustach.

Penitencjaria Apostolska zabrała się żarliwie do pracy na polecenie Papieża i *post diuturnum studium diligentemque laborem, preces et pia opera, ad praesentem hanc diem a Summis Pontificibus indulgentiis ditata, in unum collegit et in vulgus edidit*. Na audiencji, udzielonej kardynałowi Lauri w dniu 11 grudnia 1937 r., Ojciec św. Pius XI ten nowy Zbiór odpustów zatwierdził, równocześnie zniósł wszystkie powszechne odpusty (*abrogatis generalibus indulgentiarum concessionibus*) w tym Zbiorze nie zawarte, a ten tylko Zbiór jako autentyczny uważać nakazał.

Ten nowy Zbiór, który stosownie przeredagowany, powstał z dawnej Raccolty i z *Collectio precum* wydanej w r. 1929, nosi następujący tytuł: *Praesentem hanc diem a Summis Pontificibus indulgentiis ditata, in unum collegit et in vulgus edidit*. Typis polyglottis vaticanis, 1938. Str. 17 + 654.

Tak się przedstawia powstanie nowego Zbioru oficjalnego odpustów według dekretu Penitencjarii, zamieszczonego na samym początku dziełka. Następują *Praenotanda*, niektóre z nich podają cenne wiadomości:

1. Co się w tym Zbiorze zawiera, a czego w nim szukać nie należy? Otóż ten Zbiór pomija zupełnie o pusty, które są przywiązane 1) do dewocjonalistów (*obiecta pietatis*) pobłogosławionych i udarowanych odpustami przez upoważnionego kapłana, 2) do nawiedzenia miejsc świętych (*pia loca*), 3) do stowarzyszeń religijnych (*piae sodalitates*). Obejmuje natomiast odpusty ogólne za modlitwy i pobożne praktyki, nadane przez Papieża dla wszystkich wiernych aż do końca r. 1937. Zawiera także odpusty dla niektórych kategorii wiernych, jak dla kleryków, kapłanów, zakonników, małżonków.

2. Modlitwy i pobożne uczynki, chociaż dawniej były przez Papieża udarowane odpustami, jeśli się w tym Zbiorze nie znajdują, odpusty te utraciły. Te zaś, które zostały umieszczone, mają odpusty nie takie, jakie im dawniej, ale jakie im w obecnym Zbiorze nadano.

3. Obecny Zbiór, chociaż zasadniczo jest zredagowany po łacinie, to jednak przedstawia się jak mozaika z wielu języków. Modlitwy bowiem zostały w nim opublikowane w takim języku, w jakim zostały udarowane odpustami. Mamy dlatego oprócz modlitw łacińskich także włoskie, francuskie, hiszpańskie, angielskie. Nie znaleźliśmy natomiast ani jednej po polsku.

4. Przez „zwykłe warunki” do uzyskania odpustu zupełnego rozumie się: spowiedź, komunię, nawiedzenie kościoła i modlitwę na intencję Papieża. Obszerniejsze wyjaśnienie tych warunków podają kanony 925—936.

5. Odpusty przywiązane do pewnych ćwiczeń pobożnych, jak tridua,

nowenny itp. można tylko raz zyskać po wypełnieniu wszystkich tych ćwiczeń, chyba że co innego wyraźnie zastrzeżono.

6. Pobożne ćwiczenia, o których dość często mowa w obecnym Zbiorze, stają się wtedy „publicznymi”, jeśli są odprawiane 1) *wspólnie* (nie koniecznie z kapłanem na czele), 2) w kościołach lub w kaplicach publicznych albo w półpublicznych dla mających ten przywilej. Jeśli nie są wspólne i nie są w tych miejscach odprawiane, wtedy są prywatne.

Po tych uwagach wstępnych zamieszcza nowy Zbiór ważniejsze kanony z Prawa kościelnego, dotyczące odpustów (911—936) i szereg wyjaśnień. Warto niektóre z nich tutaj przypomnieć. Np. że warunkowi pomodlenia się za Ojca św. zupełnie zadośćczynimy, odmawiając Ojcie nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu, lub inną dowolną modlitwę, rozumie się równoważną — że drobna zmiana w modlitwie odpustowej, quae eius substantiam non alterat, nie pozbawia nas odpustu; że odpustowe akty strzeliste można również tylko myślać odmawiać; że jeśli dla słusznej przeszkody nie możemy trzymać w rękach koronki czy krzyżyka drogi krzyżowej, to i tak możemy zyskać odpust, byleśmy w jakiś sposób koronkę względnie krzyżyk z sobą mieli.

Sam Zbiór odpustowych modlitw i praktyk dzieli się na dwie części, pierwsza zwrócona jest do wszystkich wiernych, a druga do niektórych ugrupowań. Części to bardzo nierówne, bo pierwsza obejmuje pozycje od 1—670, a druga od 670 tylko do 708. Wreszcie *Appendix* (708—715) zawiera odpusty za pielgrzymkę do Rzymu, za zwiedzanie jego miejsc świętych.

Pierwsza część (1—670) obejmuje najpierw w 287 pozycjach modlitwy i akty do Trójcy świętej; olbrzymia ich część odnosi się do Słowa wcielonego jako Dzieciątka Jezusa, Ukrzyżowanego, w Najśw. Sakramencie, do Serca Bożego. Ku czci Matki Najśw., wzywanej pod różnymi tytułami i w rozmaitych jej przywilejach, mamy 135 modlitw. Następują praktyki pobożne ku czci św. Józefa i innych Świętych. Specjalna grupa, to modlitwy za dusze w czyśćcu. „Pro peculiaribus rerum adiunctis” — ten rozdział obejmuje takie odpusty jak za udział w kongresach eucharystycznych, za modlitwy o powołanie, o dobrą śmierć, za misje. Grupa *Varia* obejmuje modlitwy za Ojca św., za kler, za podróżujących, konających, za udział w prymicach itp.

Druga część (671—708) zawiera modlitwy odpustowe dla pewnych ugrupowań, jak klerycy, kapłani, zakonnicy, uczący się, małżonkowie.

Jeśli się porówna *Preces et pia opera* z dawną *Raccoltą*, czy jej uzupełnieniem *Collectio precum*, znajdziemy cały szereg niespodziewanych innowacji.

Zostało oczywiście wiele modlitw dawniejszych, pozbawionych odpustów, ale mamy za to cały szereg nowych, które dopiero teraz zostały udarowane odpustami. Należy do nich szereg krótkich modlitw, wziętych z brewiarza, obdarzonych wcale wysokim odpustem 500 dni, zob. n. 17—24. Również teksty mszalne, jak kolekty (n. 31, 98, 172, 233...), modlitwa: *Perceptio Corporis* i *Domine non sum dignus* zostały ubogacone odpustem 500 dni. Modlitwy św. Tomasza: *Omnipotens sempiternus Deus* i *Gratias tibi ago*

szego „Amen” — próbują i świeccy mówcy znaleźć. W Europie np. mówią: „Skończyłem”, w Ameryce: „Dziękuję” (rozumie się: za wysłuchanie), ale każdy przynajmniej, że takie „kropki” są zbyt banalne, czasem wprost śmieszne, podczas gdy nasze „Amen” jest i na miejscu i nie psuje nastroju mowy, lecz raczej nastroj ten wzmacnia.

Naturalnie, że zawsze kaznodzieja pamiętać musi, iż „Amen” znaczy — „Niech się tak stanie”. Jest to jedyne „skrópowanie” mowy. Oplacą je jednak sówicie liczne korzyści słowa „Amen”.

X. F. B.

Casus pastoralis

Przed proboszczem X. spowiada się Anna i wyznaje, że rozeszła się z mężem, bo nie mogła dłużej znieść jego upijania się i awantur. Proboszcz namawia ją do powrotu, albo wzięcia urzędowej separacji, gdyż inaczej nie może jej dać rozgrzeszenia. Czy słusznie postąpił?

Nie, can. 1131 kodeksu prawa kanonicznego powiada:

„Si alter coniux sectae acatholicae nomen dederit; si prolem acatholicae educaverit; si vitam criminosam et ignominiosam ducat; si grave seu animae seu corporis periculum alteri facessat; si saevitiis vitam communem nimis difficilem reddat, haec aliaque id genus, sunt pro altero coniuge totidem legitimae causae discedendi, auctoritate Ordinarii loci, et etiam propria auctoritate, si de eis certo constet, et periculum sit in mora”.

A więc, jeżeli niebezpieczeństwo jest nagłe, a powody są pewne, separacja może być dokonana własnowolnie. Dobrze jest jednak przedłożyć sprawę sądowi duchownemu, bo nikt nie jest doskonałym sędzią w swej sprawie, ale nie jest to rzeczą konieczną.

CENTRALNA MAŁOPOLSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI

WE LWOWIE

(dawniej GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI)

ROK ZAŁOŻENIA 1843 R.

INSTYTUCJA PRAWA PUBLICZNEGO.

Wydaje książeczki oszczędnościowe imienne i na okaziciela — z poręką Państwa.

Prowadzi rachunki bieżące i czekowe.

Fundusze Rezerwowe: zł. 5,668.000. — — — — — Zamiejscowe wpłaty — P. K. O. 500.198.

Varia

Kaplica w kolejkę podziemnej.

(Wer) W angielskim mieście Nottingham powiódł piękny plan pewien właściciel kawiarni, położonej przy stacji kolejki podziemnej. Postanowił przetrząsnąć jedną salę na kaplicę, w której odprawiałaby się Msza św., przeznaczona dla robotników, wyjeżdżających bardzo wcześnie do pracy i nie mających nigdy sposobności do wysłuchania Mszy św. Zarząd kolejki przejął salę z zastrzeżeniem wyłącznego użycia jej na kaplicę. Rozpoczęło się już regularne odprawianie Mszy św. Pierwszą celebrował miejscowy biskup.

W Kanadzie...

W czterystu tysiącach egzemplarzy rozeszło się w krótkim czasie drugie popularne wydanie Prisma św. wśród młodzieży kanadyjskiej, zrzeszonej w Związek Katolickiej Młodzieży Robotniczej. Przed trzema laty kapelan wspomnianego Związku, oblat N. P. M. Niepok, O. Henryk ROY, wydał pierwszy układ w liczbie dwustu pięćdziesięciu tysięcy egzemplarzy. Tzn. na przestrzeni trzech lat sześćset pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy! A u nas?... (Wer).

Ile waży akta beatyfikacyjne?

Przed niedawnym czasem przywiózł do Rzymu prowincjał O. O. Redemptorystów z Wiednia, ks. Bruno Marx, akta do procesu beatyfikacyjnego świątobliwego kapłana zakonu OO. Redemptorystów, O. JANAUSCHEK'a. Akta te zostały przewiezione w skrzyni o wadze sześćdziesięciu pięciu kilogramów i obejmują tysiąc stron foliowych procesu informacyjnego, prowadzonego w Wiedniu i około dziesięć tysięcy stron foliów pism czcig. O. Janauscheka. (Wer).

Statystyka wyznaniowa w Niemczech.

Pismo „Deutsch-Evangelische Korrespondenz“ w jednym ze swych ostatnich numerów zamieszcza dane statystyczne, dotyczące sytuacji katolików i protestantów w nowych Niemczech. Katolików liczy obecnie Rzesza niemiecka 26 milionów, protestantów 41 milionów. Katolicy stanowią zatem 36 proc. ludności, protestanci — 54. proc. Liczba parafii katolickich wynosiła w Niemczech 9808, w Austrii 2674, czyli razem — 12.482. Parafii protestanckich jest w Niemczech — 13.347, w Austrii — 123 tj. razem 13.470. Co do kapła-

po '3 lata odpustu. Ministranci za pobożne służenie do Mszy św. 3 lata odpustu. Za odnowienie ślubów zakonnych nawet prywatnie po Komunii św. lub Mszy św. — 3 lata odpustu, za wspólne odnowienie miesięczne — 10 lat odpustu, za wspólne rekolekcje — odpust zupełny, za litanie do Wszystkich Świętych — 500 dni.

Wiele odpustów zostało podniesionych. Prawie nie spotyka się odpustów poniżej 300 dni. Do tych wyjątków należy ucałowanie pierścienia kardynańskiego lub rąk prymicyanta — 100 dni odpustu, pierścienia biskupiego — 50 dni odpustu i za zwykłe przeżegnanie się — 100 dni odpustu. Zniknęły już kwadrageny, nie spotkaliśmy ani razu formuły odpustowej „7 lat i 7 kwadragen“.

Rodzaje odpustów, spotykane w *Preces et pia opera* dają się zredukować do następujących ilości: 300 i 500 dni; 3, 5, 7 i 10 lat; odpust zupełny pod zwykłymi warunkami, zwłaszcza za odmawianie pewnych modlitełek przez cały miesiąc. Zniknęły dawniejsze ograniczenia, dotyczące wielokrotnego zyskiwania odpustów częściowych za te same modlitwy odmawiane kilkakrotnie w ciągu dnia. Jednym słowem obecny Zbiór odpustów uległ znacznej rewizji, został bardziej ujednolicony i co do wysokości hojnie wzbogacony.

Zapoznanie się bliżej z tym dokumentem ważnym dla życia pobożnego jest dla kapłanów potrzebne, dla piszących zaś modlitełnik; konieczne, żeby nie podawali zniesionych lub przestarzałych odpustów. Przekład tego Zbioru w całości na jakikolwiek język wymaga pozwolenia Penitencjarii Apostolskiej. Stara się już o nie jedno z polskich wydawnictw.

Ks. Józef Andrasz, T. J.

Listy w sprawach kościelnych.

(Copyright by „Gazeta Kościelna“)

Wśród protestantów

III.

Początek lata rb. w obydwóch denominacjach obozu ewangelickiego: augsburskiej i reformowanej upłynął pod znakiem synodów, a zapoczątkowane przeobrażenia wewnętrzno-ideowe n oże doprowadzić w krótkim czasie do dalej idących zmian.

Najważniejszym sprawozdawczo był synod luteran, który odbył się w Warszawie przy udziale tylko 26 członków grupy polskiej, ponieważ Niemcy i ich wybrani lecz niezaprzyśiężeni delegaci stanowczo odmówili wzięcia udziału w obradach. Jakkolwiek synod miał być ściśle wewnętrznym, przebieg jego bardzo dokładny stał się tajemnicą Poliszynela i nie tylko skłócone periodyki luterskie podały bardzo dokładnie jego przebieg (poza protokółem), ale i prasa ogólna, nie mówiąc rzecz prosta o niemiecko-luterskiej, która aż się roila od gniewu i złośliwości.

„Konsystorzycy“ próbowali na wstępie zmajoryzować zwolenników poczynienia pewnych ustępstw we władzach kościoła luterskiego na rzecz Niemców, tak, że ci musieli się nie tylko wielokrotnie i usnie i pisemnie zastrzegać przeciwko pomawianiu o obronę niemieckości, ale protestować nawet przeciwko... złej woli pewnych insynuatorów. Z drugiej znów strony i Niemcy w swym „Posener Zeitungsdienst“ (22 VI rb.) zaczęli się nie odpowiadające rzeczywistości wieści, tak, że i „Głos“ i „Przegląd“ zwymyślały publicznie pastora Stefanięgo.

Czerwcowy synod luterski w Warszawie był jednak brzemienisty w uchwale, które zapoczątkowały już rozłam w tym kościele na dwie kurie: polską i niemiecką. To, co jeszcze nie da się wyrazić formalnie, nastąpiło faktycznie, a Arbeitsgemeinschaft pastorski w Łodzi postara się pospołu

z Volksverbandem, jeśli nie stworzyć ulegalizowania niemieckiego kościoła luterskiego, to w każdym razie afiliować się przy t. zw. kościele unijnym w Poznaniu, gdzie i tak rządzi wyłącznie Niemcy, a gdzie organizacyjnie związane naszych Mazurów z Dziadłowa i Gąbina (Polaków).

Czerwcowy synod (będący III-ą sesją kolejną tego synodu) pomimo opozycji trzech (senior Gloeh, senator Evert i inż. Franke) i wniosku pacyfikacyjnego starosty dra Zagóry — zlekceważył żądania Niemców do 4 mandatów w Konsystorz, a ponieważ nie chcieli się zadowolić dwoma, więc na miejsce Niemców wybrał Polaków i uznał rzecz za załatwioną. — Oczywiście uchwałę tę poprzedziła prawie dzień trwająca dyskusja, ale oznacza on zupełny rozbrat Niemców od Polaków. Stan faktyczny przedstawia się następująco: Polacy opanowali władze kościelne, będą nominować seniorów i proboszczów, zaś w stosunku do opornych pastorów niemieckich obywateli obecnie zapowiadano wydalanie. Mało tego, władze wojewódzkie w Łodzi (gdzie jest siedziba związku pastorów niemieckich i gdzie są największe wpływy Volksverbandu) równocześnie z odbywaniem synodu zapowiedziały grupie niemieckich pastorów, że rząd polski nie zamierza w przyszłości tolerować ich akcji nacechowanej wybitnie polityką i nawet demagogią antypaństwową.

Taki epilog miała pacyfikacja na III-ej sesji Synodu Luterskiego w Warszawie.

Poza prasą niemiecką nie odbyło się w terenie parafii nic szczególnego. Okres żniw na wsi a urlopów w mieście zupełnie nie sprzyja życiu i tego rodzaju akcji. Narazie więc panuje względna cisza. Na jesień jednakże zapowiadane są daleko idące działania ugrupowań niemieckich, do których przysługą jest już zagraniczna akcja prasowa.

Dla bliżej zainteresowanych tą ciekawą kwestią sporów niezmiernie pożyteczną okaże się lektura „Dziennika Urzędowego Konsystorza Ew.-Augsb.” oraz czasopism, na które się powołaliśmy. Świadczy ona będzie wymownie o wielkim rozbiściu wewnętrznym i walkach polsko-niemieckich w obozie luterskim oraz o przewadze polityki nad religią.

Do jakich środków sięgali na czerwcowym synodzie „konsystorczyści” możemy się domyślać łatwo, skoro „Głos” seniora Gloeha musiał post factum brać w obronę i siebie i starostę dra Z. Górę przed oskarżeniami, wiotnianymi przez członka synodu niejakiego p. Michela. Oto jak się zastrzeżał „Głos”:

„Ks. Gloeh zastrzega się również przeciwko insynuacjom pana Michela jakoby za wnioskami dra Zagóry kryła się jakaś zakulisowa gra. Taka forma polemiki, jakiej używa p. Michel — to pospolita demagogia”. A dalej powiada tenże „Głos” (nr. 26 z 17. 7. 38 r.):

„Rozłam, jaki powstał między ewangelikami, i właśnie i kłótnie, izolują Niemców od Polaków i pchają Niemców w objęcia hitlerizmu”.

Argumentem znów superint. dra Bursche było to, że „grupie niemieckiej chodzi o to, by wybrani do Konsystorza zostali ci Niemcy, których oni wyznaczyli. Innych kandydatów, lojalnych Niemców, oni nie postawią”.

Gorąco było podczas obrad. Sędziwemu pastorowi cieszyńskiemu, zaśluzonemu w akcji plebiscytowej, Andrzejowi Buzkowi, superint. Bursche przerywał podczas przemówień po trzy razy, a zapalony „konsystorczyk” Michel, jakby dla protokołu, przemawiał z patosem pod adresem przeciwników ostrej taktyki: „polski starosta dr Zagóra broni Niemców”. Toteż otrzymał Michel za swoje, bo mu „Głos” (nr 29) napisał niedwuznacznie: „taktyka i chwytby pana Michela tracą daleko gorszego gatunku metodą, aniżeli najpospolitszą demagogią, gdyż robią wrażenie, jakby przeznaczone były dla tych instancji, która dla wnioskodawców (przeciwników p. Michela) są instancjami służbowo przełożonymi”. Nic też dziwnego, że zaatakowany

nów katolickich, to jest ich niemal dwa razy tyle co pastorów protestanckich. W Niemczech jest ogółem — 21.959 księży świeckich i 4.661 księży zakonnych, w Austrii 4.841 księży świeckich i 2.453 kapłanów-zakonników, tj. razem 33.914 kapłanów katolickich. Dachownych protestanckich jest w Niemczech 18.000, w Austrii — 196, razem — 18.196. Katolickie zgromadzenia zakonne posiadają w Niemczech i w Austrii razem 132.278 członków, z czego 20.331 w zakonach męskich i 111.947 w zakonach żeńskich.

Liczebność katolików.

Pod koniec pierwszego wieku liczył Kościół katolicki tylko kilka tysięcy zwolenników. W sto lat później cyfra ta podskoczyła do kilkudziesięciu tysięcy, by pod koniec trzeciego stulecia po Chrystusie osiągnąć dwa miliony. Mimo spadku cyfry ludności na Zachodzie w czwartym wieku, liczba katolików około r. 400 przekracza cztery miliony. Na progu piątego wieku waha się ta cyfra między pięciu a siedmiu milionami. Około r. 600 mamy około ośmiu milionów katolików. Do r. 700 nie zmienił się stan posiadania Kościoła katolickiego, który ponosił ciężkie straty w północnej Afryce po inwazji arabskiej, ale poczynił znaczne postępy w Galii (Francji). W wieku ósmym musiły zanotować pewne szczyby w Hiszpanii po jej zajęciu przez Arabów. Wieki średnie przynoszą znaczny przyrost katolików w Europie środkowej i wschodniej. Około r. 900 liczba ich wynosiła ponad dziesięć milionów. Pierwsze tysiąclecie zamyka Kościół około piętnastu milionami wyznawców, a trzeba pamiętać, że Europa liczyła wówczas zaledwie około ośmnastu milionów mieszkańców.

Drugie tysiąclecie przyniosło olbrzymi wzrost liczebny Kościoła katolickiego, idący w tempie przyspieszonym łącznie z rozrastaniem się jego wpływu poza Europą.

Obecnie — od dziesiątków lat — jest Kościół katolicki najsilniejszą grupą religijną w świecie. Ks. Herman Krose T. J., znany fachowiec statystyki, podaje liczbę katolików na czterysta milionów, podczas gdy Islam liczy 306 milionów wyznawców, buddyzm 221, protestantyzm (we wszystkich odnieniach) 207, — cerkwie wschodnie (schizmatyckie) 163 miliony.

Curiosa

W jednym z pism katolickich napisał p. Adam Romer:

„Jest dziś publiczną tajemnicą a nawet jawnym faktem, że Kościół (w przeciwnieństwie do kilku jednostek spośród duchowieństwa) sprzyja ustrojom, opartym o godność i swobodę jednostki, a przeciwnym jest „wodzostwu“.

Klasyczny to przykład zasypywania piaskiem oczu. I przykład tupego arbitralnie wykładającego ducha a intencje Kościoła — przy równocześnie fałszywym a tendencyjnym naświetleniu dwu kierunków. Z drugiej znowu strony, skąd ta dokładna statystyka („kilka jednostek spośród duchowieństwa“)?

Nie, panie, tak prześlizgiwać się — w dodatku z mignięciem — w poważnej publicystyce nie można. Radzimy pamiętać o trzech rzeczach: 1) Kościół nie wiąże się z żadnym ustrojem; 2) Sfery kościelne niektórych wodzów (Mussolini) żywiliwie tolerują, a innym (Salazar) sprzyjają (niestety, nie możemy wskazać in concreto, któremu dziś ustrojowi „demokratycznemu“ Kościół sprzyja); 3) Nie wszyscy polscy zwolennicy „wodzostwa“ (my to określamy inaczej: „autorytet i hierarchia“) pojmują swą ideę jako poodeptanie godności i swobody jednostki — przeciwnie...

Z praktyki

Jak powinno oświetlać się elektrycznością kościoły?

A) Dla słów rromańskiego i gotyckiego: Aby przy sztucznym oświetleniu zachować złudzenie światła dziennego, trzeba kościoły oświetlać lampami 15-watowymi, których siła światła będzie dostateczna, aby umożliwić wiernym czytanie. Poza tym będzie bardzo wskazane zwiększyć intensywność światła na ołtarzu i dookoła niego. Nad każdym szeregiem ławek powinny znajdować się na wysokości 3 do 4 m od ziemi zwierciadła, rzucające snoy światła, skierowane pod kątem 30° ku górze. Taka instalacja oświetla bardzo skutecznie górną część ścian kościelnych, rzucając równocześnie bardzo łagodne światło na sufit. Jeżeli lampy 15-watowe, umieszczone zazwyczaj wyżej połowy wysokości ścian, nie oświetla dostatecznie dolnych części kościoła, można to skutecznie dodatkowo słabym światłem 3 do 5-watowym, gdyż dół kościoła powinien

starosta na Synodzie sumitował się pisemnym protestem, złożonym do prezydium.

Tak było z jednym synodem.

IV.

Drugi synod, który również się odbywał w czerwcu i w Warszawie, był synodem kościoła kalwińskiego. Ma'uczkiego, może z tradycjami, ale też rozbitego na dwie jednoty: wa szawską i wileńską. Otóż warszawska jednota, do której należy i obecny premier gen. Stawoj-Składkowski, zdąży na podobieństwo luteran do uregulowania swego stosunku prawnego do Państwa Polskiego. Organ tej grupy wyznaniowej, której superintendentem jest pastor Skierski Stefan, dwutygodnik „Jednota“ tak dalece zwalcza. kalwinów z Wilna (wydających dwumiesięcznik „Szlakiem Reformacji“), że nie waha się w sprawozdaniu synodalnym odsądzić z racji rozwodów jak najgorszymi słowami środowisko wileńskie. Wojna dopiero się zaczęła, a obiektywnie rzecz biorąc, nie tyle poszło obydwu stronom o rozwody, bo i jedni i drudzy mają dość rozwodników i rozwodniczek, ale głównie o to, że wileńscy kalwini założyli sobie w Warszawie odrębny filiał, złożony z samych prawie rozwodników i zapowiedzieli nawet budowanie oddzielnego kościoła. — Ostrość polemik, uprawianych przez „Jednotę“, tak mocno odbiega od tonu przyjętego w pismach religijnych, że wolimy powsurzymać się od przytaczania wyjątków.

Obydwa synody — kulminacyjne punkty zdarzeń ostatniego roku w polskim obozie protestanckim — dowodzą, że dwa główne i historyczne ogniska ewangelicyzmu polskiego są rozbite, a rolę turkucii podjadków spełnia 1001 folwarczków zagranicznego sekciarstwa

Bojan

Z cyklu: Duchowieństwo a współczesna kwestia społeczna.

Literatura społeczna

Praca, która najwięcej będzie wymagała czasu i trudu, to t. zw. praca społeczna. Mówiąc praca społeczna duchowieństwa, mam na myśli szerzenie i zaszczepianie w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym katolickich zasad społecznych, oraz w miarę możności i sił bezpośrednie realizowanie głoszonych haseł.

Chcąc głosić katolickie zasady społeczne i realizować, trzeba je wprer poznać, trzeba zaznajomić się z najważniejszą katolicką literaturą społeczną.

Katolicka literatura społeczna nosi na sobie podwójny charakter: światowy i krajowy (narodowy). Do katolickiej literatury społecznej o znaczeniu światowym należą w pierwszym rzędzie enuncjacje Stolicy Apostolskiej wydawane w formie encyklik, oraz te dzieła, które zdobyły sobie rozgłos swą wartością do tego stopnia, że zostały tłumaczone na kilka języków. Do kategorii drugiej należą te dzieła, których teren oddziaływania zamyka się w granicach danego państwa oraz niedostępne są ze względu na mało znany język cudzoziemcom. Właściwym jednak kodeksem i podstawą, na której wznosi się katolicka nauka społeczna, jest Pismo św. i pisma Ojców Kościoła.

Narodziny książki społecznej, która podbiła cały świat, przypadają na dzień 15 maja 1891 roku. W tym dniu pap. Leon XIII opublikował sławną encyklikę „Rerum novarum“. Wprawdzie nie obejmuje ona całokształtu zagadnień społecznych, nie jest kodeksem nauki społecznej jako całości, ale jest katechizmem społecznym odnośnie t. zw. kwestii społecznej, czyli kwestii robotniczej, która wówczas niemal wyłącznie stanowiła bolączkę społeczną. „Rerum novarum“ wskazuje drogi naprawy i rozwiązania kwestii robotniczej. Dużo jej wskazań niestety jeszcze nie doznało realizacji, dużo poszło w za-

pomnienie, tak, że dopiero znowu encyklika „Quadragesimo anno” przypomina je i wydobywa na światło dzienne. Warunki pracy i życia warstwy robotniczej zmieniły się od czasu ukazania się encykliki „Rerum novarum” bardzo silnie na korzyść, ale daleko jeszcze do należytego i sprawiedliwego położenia. Dlatego też i dzisiaj mimo zmiany położenia życiowego robotników, „Rerum novarum” zachowało swą wielką wartość i aktualność. Stąd — chcąc skutecznie pracować w organizacjach robotniczych i dla robotników — koniecznie zaznajomić się trzeba z tą encykliką. Encyklika „Rerum novarum” doczekała się bardzo dużo tłumaczeń. Z polskich najlepszym jest tłumaczenie z obszernym komentarzem, dokonane przez ks. Jana Piwowarczycę (Encyklika Leona XIII o kwestii robotniczej „Rerum novarum”. Przetłumaczyl i wstępem i objaśnieniami opatrzył ks. Jan Piwowarczyk. Wyd. II uzupełnione. Kraków 1933. Str. 97). Pierwsze wydanie tego naprawdę wartościowego przekładu ukazało się w roku 1931 w paru tysiącach; obecnie jest już wydanie drugie.

Poza tym istnieje w Polsce dość dużo większych i mniejszych rozpraw na temat kwestii robotniczej. Nie sposób wliczać wszystkie. Zwracam jedynie uwagę na trzy publikacje: ks. dra Szymańskiego: *Polityka społeczna* (Lublin 1925. Str. 448), ks. M. Rodęgo: *Problem sprawiedliwej płacy* (Poznań 1937. Str. 138) i ks. Piwowarczycę: *Współczesne kierunki społeczne* (Kraków 1927. Str. 119). Dwie pierwsze rozprawy gruntownie zagadnienia robotnicze, naświetlając je naukowo i krytycznie. Pierwsza obejmuje całość zagadnienia. Druga część zagadnienia, bardzo dziś ważną i jeszcze nierozstrzygniętą, mianowicie: kwestię płacy. Książka ks. Piwowarczycę o tyle zasługuje na uwagę, że podaje w sposób jasny a zwięzły rozwój kierunków społecznych.

Encyklika „Rerum novarum” spowodowała wielkie zmiany w życiu społeczno-gospodarczym. Wywołała dyskusje i polemiki wśród uczonych, zrodziła — śmiało to twierdzić można — całą nowoczesną katolicką literaturę społeczną. Od chwili ukazania się tej encykliki datuje się ruch w życiu społeczno-gospodarczym, realny i naukowy. Była ona arbitrem we wszelkich sporach i polemikach, stanowiła „credo” katolickich społeczników. Z biegiem jednak lat wytworzyło się dużo nowych zagadnień, nieporuszonych w encyklice „Rerum novarum”, a dużo zmieniło się tak, że ona już niezupełnie wystarczała, domagała się uzupełnienia. Okazją ku temu było czterdziestolecie jej wydania. W dniu 15 maja 1931 r., idąc po linii pragnień katolickiego świata społecznego, pap. Pius XI wydaje encyklikę „Quadragesimo anno”. Przypomina w niej ważne i aktualne poglądy Leona XIII. Niektóre uzupełnia. Poza tym omawia zagadnienia nowe, podówczas nieznanne. Wywody swe skierowuje Pius XI ku odnowieniu ustroju społecznego. A więc problem nowego ustroju wraz z uwłaszczeniem mas proletariackich i dobitne oświecenie instytucji własności prywatnej stanowią główne i nowe myśli, tej wielkiej, epokowej encykliki. Na język polski encyklikę „Quadragesimo anno” przetłumaczył ks. Jan Piwowarczyk: Encyklika o odnowieniu ustroju społecznego (taciński i polski tekst. Poznań 1935. Str. 156).

Obszerniejszym omówieniem ważniejszych myśli „Quadragesimo anno” jest książka tegoż autora: *Kryzys społeczno-gospodarczy w świetle katolickich zasad* (Kraków 1932. Str. 159). Temat specjalny omawia nowa encyklika społeczna pap. Piusa XI: „Divini Redemptoris”, poświęca w zupełności krytycznemu rozbirowi komunizmu.

Ważną pozycję w katolickiej literaturze społecznej zajmuje *Kodeks Społeczny*, wydany przez Międzynarodowy Związek Badań Społecznych w Malines. Polskiej literaturze społecznej przyswoili go ks. Szymański i Ludwik Górski (Lublin 1934. Wyd. II. Str. 118). Jest to innymi słowami zarys katolickiej nauki społecznej, katechizm społeczny. Zawiera zasady katolickiej nauki społecznej, dotyczące życia ludzkiego: indywidualnego, ro-

zawsze tonąc w pocieniu. Ilość i rozkład światła elektrycznego powinny być określone w wyniku licznych prób, dokonanych w celu uzyskania jak największej równomierności oświetlenia. Ponieważ światło słoneczne przenika na ogół przez witraże kolorowe, lepiej będzie użyć lamp matowych koloru żółtego lub bladobłękitnego. Można również przewidzieć umieszczenie w jednym z okien — reflektora, który, skierowany na ołtarz, podniesie wrażenie piękną podczas wielkich uroczystości kościelnych.

B) Dla renesansu i stylów późniejszych: Niezbędny jest, aby projektodawca wprowadził bardzo silne oświetlenie do wnętrza kościoła. Sufit przede wszystkim powinien być jasno oświetlony, aby podnieść efekt malowniczy i ożywić wszystkie motywy dekoracji. Źródła silnego światła powinny być także skoncentrowane na ołtarzu, a poza tym powinny być specjalnie oświetlone chór i ambona, nie do tego stopnia jednak, aby światło stąd płynące działało oświecająco na wiernych. Dookoła spodu ambony można umieścić rampe świetlną, dzięki której sylwetka kaznodziei odbije się wyraźnie na tle kościoła (Inż. Łuk.).

Na czasie

„Ta tylko władza jest prawdziwa i prawowita, która pochodzi od Boga... Miano prawego rozumu przystoi tylko takiemu, który jest w zgodzie z prawdą i rozumem boskim; nie można też nazwać prawdziwym niczego, co stoi w sprzeczności z dobrem najwyższym i nieziemnym, co odwraca lub oddala od Boga wolę ludzką” (Leon XIII: „Libertas praestantissimum”).

Drobiazgi

„Semeine religieuse” zwraca uwagę, że za pontyfikatu Piusa XI mianowano wielu młodych biskupów. 41 mianowicie biskupów za tego pontyfikatu osiągnęło swą godność, nie mając czterdziestu lat życia. Najmłodszym biskupem został świeżo mianowany biskup Parmy (Periniario) — w 30 r. życia.

—o—

Sw. Klemens Dworzak (Hofbauer) był inwigilowany przez policję w Warszawie i w Wiedniu, dokąd szpasmem niejako był odstawiony. Działo się to za rządów katolickiego ce-

sarza Austrii. Ha! skąd mogli wiedzieć panowie z ministerium, że to był Święty! (t. k.)

W Kolegium pod wezwaniem św. Michała w Brukseli obchodzone bardzo uroczysto 50-lecie kanonizacji św. Jana Berchmansa. Uroczystą sumę pontyfikalną odprawił J. Em. Ks. Kardynał-Prymas Van Roey.

W diecezji litomierskiej jest obecnie nie obsadzonych stanowisk 67 proboszczów, 225 wikariuszów i 48 prefektów szkolnych. Wobec podanego wieku wielu księży nie zapowiada się w najbliższych latach poprawa w tej dziedzinie. (Wer).



Myśli i zdania

Są ludzie, którzy zaczynają podziwiać wiedzę, gdy przestają rozmnicać.

Narody, jak jednostki, mają swoją odpowiedzialność.

Mówić to zaśniwać — nie zaśniawać nic takiego, czego nie chciałbyś zbierać.

Wróbel nie pojmuje, dlaczego orzeł wzbija się wyżej, niż rosną drzewa wiśniowe.

„Taka już moja natura!“ — usprawiedliwienie ludzi leniwych, którzy nigdy nie starali się poprawić.

—o—

Tylko w spokojnej wodzie niebo odbijać się może (Deatyma).

—o—

Ograniczeń widzi wszędzie — gracie.

dziennego, obywatelskiego, zawodowego, gospodarczego, stowarzyszeniowego, międzynarodowego i nadprzyrodzonego. Kodeks Społeczny odda każdemu wielkie usługi, a w pracy społecznej jest koniecznym „vademecum“.

Dużo zagadnień społecznych omawia w formie wykładów-pogadek książka Stefana Turnau'a: Ku lepszej przyszłości (Poznań 1937. Str. 161. Nakł. Rady Społecznej przy Prymasie Polski), a moje „Kazania Społeczne“ omawiają najważniejsze problemy współczesnego życia społecznego, gospodarczego i politycznego (Poznań 1937. Str. 188).

Do systematycznego studium katolickiej nauki społecznej mamy w Polsce niestety tylko jeden podręcznik, ks. Szymańskiego: Zagadnienie Społeczne (Lublin 1929. Str. 468). Dzieło to, rzecz jasna, różni się od wspomnianych już książek zasadniczo. Podczas gdy tamte omawiają te i inne zagadnienia z zakresu katolickiej nauki społecznej, książka ta, jako podręcznik, obejmuje cały materiał. Komu zależy na specjalnym katolickim studium społecznym, temu polecić można jedyne w Polsce „Zagadnienie Społeczne“. Wprawdzie jest ono już dzisiaj nieco przestarzałe, nie uwzględniło nowych społecznych encyklik papieskich, ale jest jedyne. W językach obcych podręczników katolickiej nauki społecznej jest więcej.

Wymienione książki — zdaje się — należą do najważniejszych spośród polskiej katolickiej literatury społecznej. Najważniejsze, jako podstawowe, elementarne, których przestudiowanie jest *conditio sine qua nom* skuteczniej i celowej pracy społecznej. Poza nimi jest dużo innych prac i artykułów, które trudno tu wszystkie wyszczególniać, a które zresztą omawiają tematy specjalne. Do autorów takich prac społecznych należą: ks. bp Kubina, ks. bp Adamski, ks. ks. dr Kozłowski, Roszkowski, Wóycicki, Mirek, dr Leopold Caro, Górski i inni.

Zagadnieniem społecznym w oświeceniu katolickim poświęcona jest w Polsce również prasa periodyczna. Wymienić tu należy na pierwszym miejscu, mający już tradycję „Przewodnik Społeczny“, wychodzący w Poznaniu, oraz „Prąd“, wychodzący w Lublinie. Pierwszy ma charakter praktyczny i naukowy. Drugi poza zagadnieniami społecznymi, zajmuje się innymi: prawniczymi, teologicznymi, nie jest więc pismem społecznym *ex professo*. W Lublinie wydawany jest nadto „Front Pracy“, omawiający wyłącznie kwestię robotniczą, która dzisiaj tworzy tylko część kwestii socjalnej. Poza tym kwestie społeczne omawiane są na łamach innych pism, np. „Przeglądu Katolickiego“, „Gazety Kościelnej“, „Kultury“, „Tęczy“, „Przeglądu Powszechnego“, a w prasie codziennej w „Głosie Narodu“ i w „Małym Dzienniku“.

Ks. Maksymilian Rode.

Szkie kazania

na X niedzielę po Świątkach

„A celnik... bił się w pierś mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“ (Łuk. 18, 13).

Z nakazu samego Boga, mamy Boga z całego serca kochać. Miłość zaś prócz innych obejmuje dwa uczucia: wdzięczności i przepraszania. Mamy być wdzięczni Bogu za wszystko z łatwo zrozumiałych powodów, a przepraszać, bo jako ludzie słabi i ułomni mniej lub więcej nie tylko nam, omdawdzamy się odpowiednio, ale jeszcze zbyt często sprzeniewierzamy się dohroci Bożej. To przepraszanie, uznawanie win i w ogóle nasza chrześcijańska pokora jest i rozumna i podobna się Bogu. Wypowiada to Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii. Stąd nawet Święci byli tak pokornymi. Dziwimy się, jak mogli uważać się za wielkich grzeszników, skoro byli Świętymi. Ale oni rozumieli, iż wobec świętości Boga, nikt nie jest dość czystym.

Jakżeż rozumieć to mamy my?! Obaczmyż 1) jak mamy być pokornymi po chrześcijańsku, skoro Bóg sam tę pokorę jako cnotę nam zaleca, a przeciwnie wszelką wyniosłością się brzydzi, i 2) w jaki sposób i w czym tę pokorę okazywać. Królowo świata, a pokorna służebnica Pańska, wspomóż nas w tym rozważaniu naszym.

I.

Jeśli Bóg coś się podoba, jeśli On sam coś zaleca, wystarczy, by o to się starać i do tego się zastosować. A nie mamy najmniejszej wątpliwości, że Bóg chce, byśmy byli pokornymi. Wszak sam Bóg-człowiek Jezus jest najpokorniejszy tak iż wskazuje na tą swoją cnotę i każe nam ją naśladować. Jakże pokorni w życiu całym a zwłaszcza w mecie swojej, jak prześlicznie o tej pokorze mówi i uczy! Jeśli nie będziemy pokorni jak dzieci, nie wnijdziemy do nieba. Jakże pokorna Matka Boża i wszyscy bez wyjątku

Święci Pańscy! Łatwo zatem zrozumieć, jak pokornymi mamy być my. Bo pokora to prawda! Nie możemy nigdy zapomnieć, czym my ludzie - stworzenia jesteśmy wobec Nieskończonego Stwórcy Boga?! Ba nawet, jak małymi jesteśmy wobec drugich ludzi zdolniejszych i lepszych od nas. Jakże małymi jesteśmy w cierpieniu, chorobach i nieszczęściach — a cóż mówić choćby o największym i najgenialniejszym człowieku w chwili śmierci? Czymże właściwie jest cała wielkość ludzka? Czy jest coś, z czego naprawdę mogłby się wynosić?! Czy nie śmieszna i niedorzeczna jest owa wyniosłość faryzeusza z dzisiejszej ewangelii?! Nawet ludziom się nie podoba, a cóż samej Prawdzie-Bogu?! Wyniosłość tak przeciwna pokorze przywłaszcza sobie to, co się samemu Bogu należy — stąd jest nawet rzeczą złą i karygodną. Wyniosłość, a powiedzmy po prostu pycha, jest źródłem najrozmaitszych przestępstw. Wyniosły myśli tylko o sobie, a gardzi drugimi. Potrafi być niesprawiedliwym, kiedy poczuje się na siłę, nie uznając praw ludzkich, a nawet bożych, gdy mu są niewygodne. Co to P. Jezus mówi o faryzeuszu, a jak przeciwnie podoba się pokorny celnik, bijący się w piersi. Któż z nas chciałby być owym faryzeuszem, zwłaszcza takim przed Bogiem niesprawiedliwym?! A jednak, czy my się tak łatwo nie wynosimy? Czy naprawdę jesteśmy po chrześcijańsku pokornymi? Czy tak szczerze rozważając nasze winy, bijemy się jak ów celnik w piersi? Chcemy być podwyższeni, to według powiedzenia P. Jezusa — umiejmy być unижonymi i pokornymi. Nie myślimy o sobie za dobrze, nie wynosimy się z niczego nad drugich, nasładowujemy we wszystkim pokorne, hoskie Serce Jezusowe!

II.

A jakże to mamy okazywać tę pokorę? Czy może bić się publicznie w piersi i mówić o sobie, że się jest grzesznikiem? Nie, bo mogłoby to być nieszczerze i obłudne i tym, co nazywamy fałszywą pobożnością. Zdarza się to czasem i zraża niechętnych i uprzedzonych. Przede wszystkim nigdy o sobie zbyt nie myśleć i nad drugich, choćby widocznie gorszych od nas, nie wynosić się. Nie wychłwać się nawet z tego, co robimy dobrego, a o drugih nie wyrażać się z lekceważeniem i krytyką ich postępowania. Nie żądać dla siebie uznania i pochwał, bo nawet, ostatecznie, co nam z tego przyjdzie? Chętnie ustępujemy miejsca drugim, nie obrażamy się łatwo o byle co, a umiejmy urazy w sercu swoim przebaczać i błędy cudze tłumaczyć. Jakże dziś tego brak! Byłe z czego jedni nad drugich się wynoszą — czy z tego, że mają więcej, a nawet z ubrania czy wyglądu, że stanowiska czy urzędu. Krytykuje się wszystkich i wszystko, nawet zarządzenia Kościoła. Wyniosłość i zarozumiałość opanowała dziś nie tylko starszych, ale i młodzież i dzieci nawet. Wszelki brak uznania dla przeszłości i prac i zasług, a natomiast powszechna zazdrość i niechęć względem lepiej się mających aż do jakiegoś buntu i wyrzekań na Opatrzność Boga, oto przy braku pokory, owoce wyniosłości i pychy ludzkiej. Dlaczego w naszej Polsce brak zgody i jedności? Bo jedni drugim w niczym nie chcą ustąpić. Każdy myśli, że tylko on dobrze chce. Ponieważ, choć może nie ma z czego, jesteśmy zarozumiali i pyszni. Dlaczego wśród nas znajdują się i sekciarze i tzw. wolnowyśnisi i odstępcy od Kościoła? Bo albo niekierunkowa zmysłowość i chęć użycia, albo może czę-

Z WAKACYJNEJ WŁÓCZEGI

(Ciąg dalszy).

Mimo wszystko, co napisałem wyżej o „nieimpowonaniu” mi rezerwatu, jakoś ciężko było pożegnać się z Białowieżą. Coś jednak jest w człowieku, co go ciągnie do lasu, zwłaszcza „gdy się w lesie chowa!” Ale trzeba jeszcze coś zobaczyć. Żegnamy się więc z tą wspaniałą puszcza i jej proboszczem, który nas obławowuje mnóstwem serdeczności dla swych przyjaciół i znajomych, szczególnie dla J. E. X. Ordynariusza tarnowskiego.

Wyruszamy w południe, kierując się na Zachód. Przejeżdżamy przez meśniejskie Podlasie, tyle rzewnych wspomnień budzące. Ale, każdy obrót kół zbliża nas do nowego celu naszej włóczegi, do stolicy Rzeczypospolitej, więc i myśli coraz bardziej na tym celu się ześrodkowują.

W prostocie ducha przyznaję się, że dotąd nie żywiłem szczególnie przyjaznych uczuć ku Warszawie, którą zresztą parę razy tylko „mimojadem” zwiedziłem. Coś jakby odruchowo odpędzało mnie od niej, choć po głębszej rozprawie doszedłem do przekonania, że to są blache powody i nie mogą wysłarczyć, aby przekonać *virum constanter*. Czyż bowiem można brać poważnie takie np. argumenty jak: a to, że Warszawa pozbawiła stolicy bardzo mi bliski Kraków; że ma ona za herb „syrenę, znak zabawy i lekkich obyczajów” — jak pisze ks. Haduch („Zasady wymowy”, Kraków 1927, str. 207); że w Warszawie są Nalewki i że tam grasuje mnóstwo „grandziarzy”, którzy potra-

fią sprzedać lub wydzierżawić tramwaje, tory kolejowe, kolumnę Zygmunta, Wisłę itp.; że Warszawa tuczy się koszem innych miast polskich, szczególnie także mojego Lwowa, o czym tylekroć gadali Szczepko, Tońko i inne Stronście; że leży na równinie i ma beznadziejnie proste i długie ulice, jakże więc różna od Lwowa, Wilna, Sandomierza, Gdyni...

Sam się śmieję z tych argumentów, niemniej pod ich wpływem byłem w dosyć ponurym nastroju, gdyśm wieczorem wysiadali na dworcu wschodnim. I, jakby na potwierdzenie moich smutnych przeczuć, zaraz po opuszczeniu dworca spotkała mnie mała przykrość. Wskazano nam tramwaj, do którego mamy wsiąść i ja chciałem się tam dostać i najkrótszą drogą, na wskos ulicy, a tu pan posterunkowy w krzyki! Wracam więc skwapliwie do niego, przepraszam za popełnioną zdradą, tłumacząc się, że przyjeżdżam z zapadłej prowincji i proszę o poczenie. Na taką ekskursję władza się rozpozgała, darowuje mi wspaniałomyślnie karę i udziela odpowiedniej instrukcji: „Prosto na latarnię, a potem prosto na lewo!” I tak skończyła się szczególnieścia minimalna przykrość, a gdyśmy się dostali do tramwaju, pozwoliła mi dalej snuć myśli w tym kierunku. Uświadomiłem sobie wtedy, że właściwie policjant powinien był ściągnąć złotówkę ode mnie, bo najpierw *ignorantia legis non excusat*, następnie już przed 10 laty mój kolega w Pradze uczył mnie chodzenia po ulicach, a i po Lwowie urządzano już parę razy takie kursy; jest to więc hańba dla mieszkańca większego miasta, że jeszcze nie opłnował dostatecznie tej ważnej umiejętności, którą niektórzy uważają za *minimum* koniecznej wiedzy. Byłem

ściej wyniosłość i brak pokory nie wstrzymują ich od łamania praw Boga i Kościoła. A przecież Bóg pysznym się sprzeciwia, a tylko pokornym łaskę daje. Nie wynośmy się zatem z niczego, a bądźmy zawsze po chrześcijańsku na wzór Boskiego Zbawcy, Najśw. Królowej nieba i Świętych Bożych pokorni, bo tylko „ciś — a zatem pokorni — posiedzą ziemie“ nieba. Amen. X. W.

Szkic kazania

na Wniebowzięcie N. Maryi Panny

„Maryja najlepszą czastkę obrała, która od niej odjęta nie będzie“. Łuk. 10, 42.

Może my rzadko i mało myślimy o niebie. A przecież cała cnota nadziei na tym się opiera. Przecież to ostateczny cel życia naszego: dostać się do nieba. Przecież to cudowny, pełen skarbów wiekuisty pałac, zgotowany nam przez najlepszego Ojca naszego — Boga. Toć On sam w całej swojej chwale i majestacie tam przebywa i daje się widzieć swoim Świętym. Toć my dzień po dniu do tej krainy wiecznej radości i szczęścia mamy zdążyć. Wzniesiemy choć dziś czy duszy naszej ku temu niebu, w roczniejszej owej chwili, kiedy poraz pierwszy ujrzało i przyjęło w triumfie Królową swoją, wstępującą doń w niepokalanym ciełe. Tak Wniebowzięta czci Kościół osobnym świętem, tak ważnym, że je poprzedza post ścisły, a blizkim orzeczeniem: dogmatem wiary. A ta wniebowzięta Królowa to Matka nasza. Czy naprawdę? Naprawdę! Tak! Ona Matka nasza tam — czy my dzieci

Jej możemy być gdzieindziej? Obaczmy tylko 1) jak to Ona tam doszła? i czym sobie to niebo i ten przywilej Wniebowzięcia wysłużyła — i 2) jak w tym względzie jest dla nas najpiękniejszym wzorem. Wniebowzięta Pani i Matko nasza, wspomóż nas i pobłogosław!

I.

Czy jest coś wielkiego, pięknego i dobrego, co by się w najwyższym stopniu u Boga nie znajdowało? A zaraz po Bogu, tylko już nie w tak nieskończonej mierze, ale w możliwej dla człowieka najwyższej mierze, znajduje się to i w Maryi. Tak dla wielu, wyliczanych przez Świętych i teologów powodów, Bóg to z Maryją jako Matką Bożą wszechmocną Bożą uczynił, bo tak Mu się podobalo. Dlatego nazywamy Ją największym arcydziełem Boga i Przenajświętszą, ponad wszystkimi Świętymi i Aniołami nawet. Stąd po ludzku mówiąc, należało się, czy wypadło, by Ona jako najmlodsza córka Boga nawet jako człowiek, a zatem z ciałem uwielbionym po opuszczeniu tej ziemi znalazła się przy Nim w Jego błogosławionym Królestwie, jako przechwalebna Władczyni świata. Dlatego została Wniebowzięta. Ale czy sama nie dla tej świętości nie zrobiła? O, nie. Ona ustawicznie pracą nad sobą współdziałała z pełnią łaski Bożej i wzrastała wciąż w tej świętości. A ze istoty świętości polega na jak najdoskonalszej miłości Boga, więc ta miłość wypełniała Jej życie tak, że jak się mówi o niektórych Świętych, iż właściwie umierali z miłości ku Bogu, o Maryi trzeba to powiedzieć w dosłownym, najpełniejszym znaczeniu.

Tą zatem nadzwyczajną swoją świętością Matka

świadek, jak pewna dama, chcąc napiętnować słabą wedle jej przekonania inteligencję niesympatycznej dla niej towarzyszy, powiedziała: „Całkiem nie znać po niej matury, najwyższe mogą jej przyznać, że ukończyła akademię chodzenia po ulicach!“

I tak dalej i dalej biegly me niesforne myśli, gdy m stał w tramwajowym tłoku. Tymczasem zajechał śmy na Krakowskie Przedmieście. Dzwonilmy na ulicy Trauguta pod Nr. 1 i po malej chwile wpadamy w objęcia starego przyjaciela ze Lwowa, ks. Szydelskiego C. M. On ci to jest mąż, który mię w znacznej mierze pogodził z Warszawą. Dał nam piękne pokoje, przygotował kazał kąpiel, zabrał do prania bieliznę, nakarmił i napoił i wytknął program zwiedzania miasta i jego okolicy.

Pod tak światłym i wytrawnym kierownictwem zwiedziliśmy liczne kościoły, muzea i inne osobliwości Warszawy. Ogólne wrażenie jest bardzo dodatnie. Miasto rozbudowuje się szybko, rośnie jak na drożdżach i nabiera coraz większej kraszy. Szczególnie mocnym tętnem bije życie kościelne, powstają ciągle nowe kościoły, parafie, wspaniałe, z prawdziwie młodzieńczą werwą pracuje Akcja Katolicka. Zaimponował nam jej dom, zbudowany niedawno staraniem J. E. Kardynała Kakowskiego. Położony w pobliżu głównego dworca kolejowego, mieści w sobie mieszkania dla księży, liczne lokale dla stowarzyszeń i ogromną, wspaniałą salę, w której byliśmy na przedstawieniu kinowym.

W moich podrózkach po Polsce postuguję się przewodnikiem Dr M. Orłowicza pt. *Guide illustrée de la Pologne*. Jest on (tj. przewodnik) już może trochę przestarzały w niektórych szczegółach, bo wydany w r.

1927, ale jest bardzo praktyczny, bo zgrabny i treściwy. Łatwo więc jest go nosić i łatwo się w nim orientować. Owóż ten przewodnik jako największą osobliwość Warszawy oznacza dwiema gwiazdkami pałac łożniowski, nazywając go czarującym, prawdziwym klejnotem artystycznym.

Zupełnie się zgadzam na tę ocenę. Dzisiaj, niestety, w czasach, w których tak się panoszy „styl“ pudełkowy i wszędzie tyle się ogląda tandety i niezdarne stylizowania, odczuwa się prawdziwe wycieńczenie, gdy się zwiedza ten przybytek, pochodzący z czasów, które aż do przesady ukochały piękno i mimo pewnych niedociągnięć umiały tworzyć prawdziwe dzieła sztuki.

Z okolic Warszawy zwiedziliśmy pałac w Wilanowie, w moim przewodniku również oznaczony dwiema gwiazdkami, jako „najpiękniejszy pałac barokowy Polski“. Uлюбione miejsce pobytu wielkiego i bardzo kochanego króla Jana, o którym pisałem już obszernie w naszej „Gazecie“ przed kilku laty.

Zwiedziliśmy też kościół i klasztor na Bielanach, siedzibę dawniej Kamedułów, obecnie Marianów, od paru już wieków tłumnie nawiedzana przez ludność okoliczną, zwłaszcza na Zielone Świąta. Tu też lubił chronić się obecny Ojciec święty. W mieszkaniu, w którym odrpawiał rekolekcje przed swoją biskupią sakrą, urządzono małe muzeum.

W drodze do Białan oglądnęliśmy centralny instytut wychowania fizycznego (obecnie już akademię), imponujący obszarem i urządzeniami, uczęszczany przez słuchaczy z różnych narodów.

(C. d. n.)

X. Stanisław Szurek

Najśw. zasłużyła Sobie niebo i wielki przywilej Wniebowzięcia. Ale i pokorą najwyższą. „Kto się unieży wywyższon będzie“, powiedział Zbawiciel. Maryja była najmniejszą Służebnicą Pańską, stąd została wywyższona, jak śpiewa o niej Kościół, ponad chóry Aniołów, iż Wniebowzięta w uwielbionym ciełe stała się ich Królową. Wysłuchiła sobie to wywyższenie swoje jeszcze Swoją niepokalanością. Otrzymała ją z łaski Boga przy poczęciu Swoim ze względu na przyszłe stanowisko i godność Matki Jezusa Boga, ale zachowała ją bez zmyz żyć całe — jak gdyby była samym duchem. Nie obciążona żadną winą, nawet ciałem wznosiła się niejako wciąż ku niebu, wiekielstej krainie ducha — aż zerwała więzy doczesnego życia i Wniebowzięta uleciała ku niebu. Cóż to za radość musiała zapanować w niebie na widok wstępującej Królowej świata?! Ta radość powstała się nie świadcząc podanie, co roku w to święto. Przylatmy się i my do tej radości nieba. Wszak to chodzi nie o kogoś obcego, ale o naszą najpyszniejszą i najdroższą nam Matkę naszą własną. Złóżmy Jej nasze serdeczne życzenia Jej niepojętej godności i chwały i zapewnijmy ją, że i my na wzór Jej na to niebo będziemy się starali zasłużyć.

II.

A jakżeż to mamy zrobić? Naprzód starać się o uświęcenie własne. Do świętości dążyć i w świętości wzrastać. Wszak to nakaz dany nam przez Chrystusa. Kto o tym nie myśli nawet, lub myśli, że to nie dla niego, ten napewno świętym się nie stanie. A przecież, żeby wejść do nieba, trzeba być świętym. Dalej trzeba nam być pokornymi. Zdaje się, że to łatwo, bo ostatecznie z czego my niedzne pyłki mamy się wynosić? Ale nie darmo wśród grzechów głównych na pierwszym miejscu wyliczamy pychę. Kto to dziś jest naprawdę pokornym? Nawet żebrzący łatwo się obrażają — każdy chce być panem. O pokorę trzeba się starać i to nie raz i drugi, ale ustawicznie. Jeśli sam Bóg Chrystus był tak pokornym — jeśli Królowa nieba i ziemi uznawała się pokorną Służebnicą Pańską i tą pokorą zasłużyła sobie niebo, nie potrafimy tego inaczej i my. Wkońcu trzeba nam naśladować Maryję w niepokalaności życia. Tak niepokalanymi, jak Ona, nikt inny z ludzi nie będzie, ale starać się zachowywać bez zmyz grzechowych, nie tylko ciężkich, ale nawet drobnych, możemy i musimy przy pomocy Bożej i my. Wiemy, czego do tego potrzeba. „Czuwajcie i módlcie się“, powiada Chrystus. Uważać i strzec się, unikać okazji do złego, a prosić gorąco a ustawicznie o pomoc i łaskę nieba, to w naszej przeciwieństwo mocy. A zwłaszcza prosić przez przyczynę tej, która jako Królowa panuje nad niebem, a jako Matka nasza chce nas swe dzieci przy sobie w tym niebie mieć. W takiej sprawie Ona nas wysłucha i wspomóż i to niebo, jako Brama jego, nam otworzy. Amen.

X. W.

Grecka sofisteria

Zapewno niejednego z naszych Czytelników — zwłaszcza z ziem zachodnich — zadziwiło, dlaczego społeczeństwo ruskie w Małopolsce, a nawet kler grecko-katolicki, tak namiętnie występuje przeciwko

rewindykacji dusz, świątyń i dóbr pounickich na Wołyniu i Podlasiu. Chodzi tu o kwestię narodowościową. Małopolscy Rusini (a jak większość ich chce: Ukraińcy) byłiby za rewindykacją, ale na rzecz obywateli greckiego, co w warunkach kresowych jest równoznaczne prawie z narodowością ruską. Lękają się, że rewindykacja bez tego zastrzeżenia wyjdzie wprawdzie na korzyść katolicyzmowi, ale równocześnie ogranicza ich „stan posiadania“ narodowy, chroniony obecnie przez prawosławie.

Nie chcą jednak tego otwarcie powiedzieć, lecz wysuwają argumenta natury „prawnej“, co jest i ryzykowne i obłudne, a nawet stawia pod znakiem zapytania ich katolicyzm. Naszym zdaniem obrali fałszywą i niebezpieczną dla samych siebie metodę.

Stanowisko ich, niezgodne z interesami, a czesto i z duchem Kościoła, wymaga dużej dozy sofisterii, by jako tako się utrzymać. Klasycznym dowodem tej sofisterii jest artykuł czołowego ich publicysty i teologa, ks. dr. Gabriela (Hawryła) Kostelnika, zamieszczony w „Nywie“, organie duchowieństwa, jeszcze w r. 1928. Uważamy za stosowne w całości go tu przytoczyć, gdyż doskonale odśladania on nam „grecką“ mentalność publicystów i działaczy ukraińskich.

I.

„Co miał robić naród, który ponad ziemskie życie więcej cenii swoją wiarę? Czy miał jej się wyrzec wzamian za prawosławie, czy ratować duszę choćby i kosztem obrządku? Chelmszczanin zrobił to, co w takich warunkach powinien zrobić każdy wierzący chrześcijanin“ („Nowa Zoria“ nr 87 z 1928 r.).

Powyzsza zasada narobiła szumu w naszych czasopiśmie, dlatego też zwracamy uwagę na nią. Mogłoby się zdawać, że ona słuszna. A w rzeczywistości nie tylko nie słuszna, ale i szkodliwa dla naszej cerkwi i narodu. Dziś pełno w naszym narodzie takich jednostek, co znachodzą się w podobnych warunkach, w jakich zdarzyło się żyć „upornym“ Chelmszczaninowi. Po prostu giną z głodu, bo gdzie przyjdą za posadą, tam dostają odpowiedź: „Zmienić obrządek“. Zasada: „Chelmszczanin zrobił to, co w takich warunkach powinien zrobić każdy wierzący chrześcijanin“ — wskazuje leższą drogę dzisiejszym naszym „upornym“ „patet exitus“. „Chelmszczanin“ zmienił tyle w swoim życiu, ile wystarczało, by żyć spokojnie: obrzdek i narodowość. Ratował się ucieczką. Dlatego właśnie jego bohaterstwo nie jest idealnym, bo nie jest „bonum ex tota causa“. A przeto nie może być wzorem dla moralnej maksymy.

II.

Polscy dziedzice w Galicji, każdy z osobna mają prawo parcelować swoją ziemię, komu chcą, choćby i samymi Polakom. Ale zbiorowo, planowo, z góry, kiedy parcelacji przeprowadza się pod dyktando państwa, oni nie mają prawa wykluczać miejscowej ukraińskiej ludności od parcelacji, bo w takim wypadku sama moralna idea i treść parcelacji wyrodziłaby się (ogólna parcelacja ma za cel pomóc przede wszystkim miejscowej bezrolnej ludności). Jednostkom jakiejś klasy przysługują inne kategorie (sensu diviso), jak całej tej klasie (sensu composito).

Chelmszczanie, jako jednostki, zbawiali swą duszę, jak mogli i jak umieli. To rzecz ich sumienia, ich

prywatna rzecz, jaka nas może i całkiem nie obchodzić. Ale zbiorowy akt Chełmszczan ma całkiem inne swoje kategorie: on przedstawia się jako uszczerek naszej cerkwi i narodowości. Dlatego też on nas obchodzi, bo on jest „czymś naszym”. A że wszelka strata przykra, więc i on dla nas przykry.

Zatem wysuwać kategorie, które należą się Chełmszczanom, jako jednostkom, aby tym „zastosować” kategorie ich zbiorowego aktu, to całkiem podobne do argumentacji polskich gazet, kiedy one ogólną parcelację usprawiedliwiają wiażdową zasadą: „Polska ziemia tylko dla Polaków”.

To sofizmat „a sensu diviso ad sensum compositum”.

III.

Czy zdanie: „Dogmatyka dogmatyką, a życie życiem”, jest dopuszczalne?

Przedstawmy sobie, że jakiś katolicki klasztor procesuje się z jakąś partią o pieniądze, a adwokat tej partii popiera jej pretensje w ten sposób: „A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali ziemi... temu, który chce się z tobą prawem rozpręć, a suknie twoją wzięć, puść mu i płaszc” (Mat. 5, 39-41). To Chrystusowa nauka. Kto ma słuchać tej nauki, jak nie mnisi, którzy wyraźnie wzięli na siebie całe jarzmo Chrystusowe (ewangeliczne rady)? Byłby to hardzo przykry „nacisk na sumienie” interesowanych mnichów i nawet całego Kościoła (ze względu na to, że on zezwala na takie procesy) — z odwołaniem się na dogmatyczne dane. Jednakże sędzia mógłby pełnym prawem odpowiedzieć adwokatowi: „Dogmatyka dogmatyką, a życie życiem”. W życiu jest pełno relacji, walorów, niuansów, kwestyj, od jakich dogmatyka abstrahuje, więc i nie można ich należyte rozwiązać z powoływaniem się na dogmatykę. Nie każda życiowa kwestia jest dogmatyczna, jednak każdą można przedstawić jako dogmatyczną — dlatego, że dogmatyka stoi ponad całym życiem i obejmuje je, jak niebieska półkula ziemię. I właśnie tam, gdzie sprawa nie jest dogmatyczna, a ją przedstawiają jako dogmatyczną, zdanie „Dogmatyka dogmatyką, a życie życiem” ma swoje zastosowanie.

IV.

Czy zasada „My najpierw Ukraińcy, a potem katolicy, prawosławni...” dopuszczalna?

Z dogmatycznego stanowiska nie, bo w takim znaczeniu wyrażałaby, że narodowość jest wyższą od wiary.

Lecz ze społecznego stanowiska ona nie tylko dopuszczalna, ale i konieczna. Niemcy katolicy i protestanci podczas wojny razem szli nawet przeciw królikom Francuzom. Łączyli ich „niemieckie interesy”, i to było na tym stanowisku dla nich główne („przede wszystkim”).

Katolicki Kościół na dogmatycznym stanowisku bezkompromisowy, nietolerancyjny. Ale na socjalnym stanowisku on tolerancyjny i wchodzi w różne kompromisy. Tak musi być, bo gdyby dogmatyczną ekskluzywność przenieść na socjalne stanowisko, to z tego wynikałaby bezustanna „wojna wszystkich przeciw wszystkim”. Życie nie jest jednolijnym, ale różno-

linijnym, dlatego domaga się takich „sprzecznych” kombinacji. Kiedy my jemy, śpimy, to jesteśmy „przede wszystkim zwierzętami”, kiedy myślimy, modlimy się, wtedy jesteśmy „przede wszystkim duchem”.

Kiedy pilnujemy swoich narodowych interesów, wtedy jesteśmy „przede wszystkim Ukraińcami”, narodową spólność bierzemy in recto, a religijną różnicę in obliquo. Na religijno-dogmatycznym stanowisku wręcz przeciwnie: (swoją) wiarę bierzemy in recto, a narodowość in obliquo”.

Tyle „O. dr H. K.”. Podaliśmy jego wywody w dosłownym tłumaczeniu, jako ciekawe curiosum, wstrzymując się od wszelkich komentarzy. Kto nieco tylko objazdowany z zasadami logiki, łatwo wykryje luki logiczne w tym pozornie „ścisłym” i „głębokim” rozumowaniu.

Przy sposobności dołączymy jednak dwa objaśnienia do aktualnego dziesiątego tematu rewindykacji. 1) Chełmszczanie-unicy uważali się nie za Ukraińców (czy choćby tylko Rusinów), lecz za Polaków. Podobnie na Wołyniu wracając dziś do katolicyzmu przeważnie dawni Polacy. 2) Rozbiórka cerkwi, o której tyle krzyku w prasie ukraińskiej, to — jak słusznie zaznaczyła agencja „Iskra” po konfiskacie listu władz kościelnych — „usuwanie śladów niewoli”. Chodzi tu bowiem nie o jakieś cerkwie rzeczywiste, lecz o kaplice-pomniki (niepotrzebne dla kultu) a stawiane na pamiątkę: znaczenia Unii, uśmierzenia powstania z r. 1863, odwrócenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. X. F. B.

Kaplan w miejscowości rodzinnej

Zdawałoby się, że nie ma tu o czym pisać! Przyjeżdżie ksiądz na parę dni lub parę tygodni do miejscowości rodzinnej, odpocznie, ucieszy sobą rodzinę, pogada ze znajomymi, przypomni sobie swoje chłopięce lata, pomodli się w kościełku i na grobach swych najbliższych, odwiedzi miejscowych i sąsiednich kapłanów — i pojedzie. Na tym koniec.

A jednak i na ten temat można zrobić rozmyślanie, a czasem nawet rachunek sumienia.

Kaplan, przyjeżdżając do miejsca rodzinnego, znajduje dwa bliskie sobie środowiska: rodzinną i plebanję. Gdzie więc zamieszkać? O ile to możliwe, radziłbym na plebanję. Jeżeli z jakichkolwiek względów jest to nie do urzeczywistnienia, to w każdym razie łączność kapłana z plebanją powinna się zaznaczyć w tym, że śniadania po Mszy św. spożyje u proboszcza, w niedzielę i święta także i obiad, a nadto od czasu do czasu wpadnie na dłuższą pogawędkę lub zaprosi proboszcza do swej rodziny. Prawda, że do tego potrzeba dobrej woli obu stron (proboszcza i gościa), ale też pod adresem obu te słowa piszę.

Jeżeli między proboszczem miejscowym a parafią istnieją stosunki dobre, to rola kapłana-gościa jest bardzo łatwą, jeżeli jednak stosunki te są naprężone, wtedy nierzadko bardzo trudną. Z jednej bowiem strony nasłucha się wiele skarg ze strony proboszcza na swoich współrodaków, przyjaciół, a może i krewnych — z drugiej znowu strony ci znajomi, dawni towarzysze, krewni — wyjdą swe żale przed księdzem-rodakiem na proboszcza. I co tu wtedy robić? Trudno przyznać obudni obu stronom rację, trudno zazwyczaj

stanąć po jednej stronie (bo zwykle obie strony „mają rację” z swego punktu widzenia), trudno też powiedzieć: „Dajcie mi spokój, nie chcę o niczym słyszeć i do niczego się nie mieszać”. Nieraz bowiem właśnie ten kapłan-gość jest jakby przez Boga zesłaną okazją i pośrednikiem do wyrównania nieporozumień. Ma zaufanie obu stron, obie strony są mu drogie, sam oświadcza w zatargu nie jest wmiészany, zna się na takich sprawach sąsiedzko-parafialnych, jest więc idealnym doradcą i rozjemcą. Trzeba tylko umieć do sprawy zabrać się taktycznie.

Jeszcze jedna kwestia mi się tu pod pióro nasuwa. Bardzo dobre wrażenie na ludziach robi, gdy kapłan-rodak pamięta o swoim kościółku parafialnym. Jakaś ofiara na cele parafialne, a jeszcze lepiej jakiś mały „prezent” dla kościoła będą nie tylko oznaką wdzięczności kapłana dla świątyni, w której się jako dziecko i młodzieniec modlił i łaski odbierał, ale i objawem przywiązania do swoich. Lud to tak ocenia, jakby im samym jakąś przysługę się wyświadczyło. Będzie to też najlepszym sposobem wywdzięczenia się proboszczowi miejscowemu, jeśli się z jego dłuższej gościnności korzystało.

Innych kwestii z tym tematem związanych — a byłoby ich wiele — nie poruszam, zostawiając to prywatnemu rozmyślaniu i rachunkowi sumienia.

X. A. Wilod.

Przegląd prasy

W najnowszym numerze organu Międzynarodowego Towarzystwa Szpitalnictwa „Nosokomeion” ukazała się po francusku praca naukowa ks. Michała Rękasa nt. „La radio a l'hôpital” — Radio w szpitalu. Do tekstu dodane są streszczenia w języku niemieckim, włoskim i angielskim. Autor omawia tu wyniki ankiety, przeprowadzonej w Polsce przy pomocy Polskiego Towarzystwa Szpitalnictwa, a za granicą w drodze osobistych odwiedzin i korespondencji. W większości szpitali w Polsce już wprowadzono radio na użytek chorych. Korzyść jest podwójna: przez słuchanie radia chorzy przezwyciężają odświeżenie od spraw bieżących i bezczynność, mają możność interesować się dalej życiem i różnymi jego przejawami. Osobne radiowe audycje prowadzone przez Apostolstwo Chorych uczą czynnej postawy wobec cierpienia, uaktywniają siły psychiczne, religijne chorego, łączą go z jego otoczeniem do wspólnego twórczego przeżycia choroby. Na wzór audycji dla chorych wprowadzonych w Polsce, są dziś także audycje w innych krajach. Czasopismo „Nosokomeion” rozesłane do lekarzy i szpitali w całym świecie zanieś tam wiadomość o wydatnej akcji radiowej dla chorych w Polsce i przyczyni się niewątpliwie do większego pożytku chorych w wielu krajach.

W „Polityce” zamieszczono wywiad z b. wojewodą p. Borkowskim na temat polityki b. wojewody p. Józefskiego na Wołyniu. W wywiadzie tym m. inn. jest taki charakterystyczny drobniaczek:

„W centrum Łucka jest stary, cudowny klasztor oo. bernardynów, który przemieniono na cerkiew prawosławną dla urzędników prawosławnego wyznania. Obecnie wszyscy urzędnicy rzymsko-katolickiego wyznania muszą biegać 2 km za miasto do katedry, obok

LISY — KUNY — TCHÓRZE

w y d r y

kupeje, przyjmuje do wyprawy i farbowania, wykonuje boa i pelerynki futrzane **MAGAZYN i pracownia**

FUTER KAROL SCHÜRER

ŁWÓW, SENATORSKA 11 a, tel. 269-56.

Firma polska i Chrześcijańska.

48—52

zamku Lubartów, podczas gdy nierewindykowane cerkiew stoi pustką. Czy to ma sens. A naprzeciw sądu stoi jedyna w swoim rodzaju kapliczka prawosławna, wybudowana na pamiątkę oderwania Chłemszczyzny od Królestwa Polskiego i zduszenia „polskiego buntu” w r. 1863. (cytujemy w tłumaczeniu z prasy ruskiej).

Rosyjskie „Słowo” (organ religijno-narodowy, wychodzący w Warszawie) zamieściło „Postanie” (orzędzie) episkopatu prawosławnego, omawiające likwidację niektórych świątyni prawosławnych na Chłemszczyźnie i Podlasiu jako zbytecznych śladów dawnej rusyfikacji tego kraju. Ton tego orzędzia i oświecenie stanu rzeczy są tego rodzaju, iż władza administracyjna uznała za swój obowiązek konfiskatę listu pasterskiego biskupów prawosławnych. Przeczytawszy ten list, trzeba podziwiać tupet i odwagę (szkoda, że tylko wobec Polski) rosyjskich władcyków. Szkoda, że wobec konfiskaty nie możemy tu zacytować parę urywków w doskonałym tłumaczeniu.

Ukraińska prasa z zachwytem przedrukowuje następujący ustęp z organu Zw. polskiej młodzi wiejskiej „Wici” z okazji kanonizacji św. Andrzeja Boholi: „Najpierw trzeba stwierdzić, że nie można, mówić o ks. Boholi, powoływać się na ulubiony temat, że Polska była zawsze przedmurzem chrześcijaństwa, bo ks. Bohola nie nawracał na chrześcijańską wiarę Turków czy Tatarów, lecz tylko nakaniał do przejścia na katolicyzm kozaków i ruski chłopi ukraiński naród, bardzo do swojej prawosławnej wiary przywiązany... Polska władza nie zawiadnęła Rusią z jakimś politycznym planem, lecz po prostu darowała ją możnowładcom do dowolnego użytku. Ukrainę wydano na łup „królewictwom”, magnatom..., którzy bez miłosierdzia obdzierali włościom z całego dobytku i mieli nad nimi nawet prawo śmierci. Do tego stanu rzeczy na kresach wmięszali się jezuiti i dolali oliwy do ognia swoją propagandą katolicyzmu. I tak magnat, żyd i jezuita stali się dla ludu i kozactwa wyrazem polskiej racji państwowej na kresach. A przecież kozacy własnymi piersiami zasłaniaли Rzeczpospolitą przed zagładą... Czyż nie byli właśnie ci kozacy przedmurzem chrześcijaństwa”. (Według „Hłosów”).

Oto jaka mądrość płynie z „Wici”!

Z listów do Redakcji

Bardzo bolesną sprawę dla duchowieństwa poruszył ks. A. Lorens w artykule: „O epidemii skarg przeciw duchowieństwu”. Nie było czasów tak przykrych dla księży po parafiach, jak obecne. W każdej parafii znaleźć można — przynajmniej zamaskowanych —

ZAPRYSIĘŻONY DOSTAWCA WIN MSZALNYCH po EDMUND RIEDL le LWÓW — UL. RUTOWSKIEGO L. 3 ca

WINA MSZALNE w wielkim wyborze po cenach najniższych! 8—10 Cenniki i oferty na żądanie.

bolsz wików, lub pół-bolszewików, którzy uprawiają nagonkę na swych duszpasterzy. Rekrutują się oni przeważnie z eksrobotników i młodzieży „wiciowej” (względnie „siewowej”). A jeszcze, gdy ich proboszcz skarci ogólnie z ambony, lub pojedynczo w kancelarii parafialnej, to ma wrogów na całe życie. Gorzej jeszcze, gdy na proboszczu zaważmie się jaki inteligent, lub pół-inteligent, żyjący na wiarę, czy rozwodnik, lub warchol. Ten dopiero umie organizować „napad koncentryczny”. Syąpi się donosy (przeważnie anonimy) i do władz politycznych i skarbowych i duchownych).

A nasze władze krzywią się na księdza już za sam fakt skarg na niego, nie wchodząc w ich słuszność. Dobrze, gdy jeszcze nie wyciągają z tego konsekwencji. A i to bywa.

Proboszcz.

Imiona chrześc. Interesujące zagadnienie omówił ks. F. B. w nr. 16 „Gazety Kościelnej”. Zagadnienie to często w paraliach było przyczyną zadrzań i niechęci do kapłana. Był czas, gdy np. w limanowskim roilo się od imion Pelagii, Onufrych i t. p., które niby za karę księza proboszczowie nadawali przy chrzcie św. dzieciom niślubnym.

Żle jest być w tych przypadkach za surowym. Inny modus był praktykowany w krajach Zachodu. U nas np. byłoby nie do pomyślenia dać dziecku na chrzcie imię Jezus — tymczasem w Hiszpanii i w krajach Ameryki łacińskiej bardzo często dawano dzieciom imię Jezus. Podobnie we Francji, gdzie znowu często było w używaniu imię „Tous saint” — „Wszystkich Świętych”. A św. Paweł wymienia w jednym z listów imię chrześcijanina „Apollo”.

(L. K.).

Sprawy religijne

Nowy biskup. Ojciec św. mianował ks. dra Władysława Goral, kanonika kapituły katedralnej i profesora seminarium duchownego w Lublinie, biskupem sufraganeu diecezji lubelskiej. — Ks. Biskup-nominat urodził się 1898 r., na kapłana został wyświęcony w r. 1920. Studia wyższe ukończył z dyplomem doktora filozofii i licencjata teologii. Oprócz pracy naukowej nowy Biskup sufragan lubelski dał się poznać z wybitnej działalności społecznej i publicystycznej.

Kurs duszpasterski w Przemyślu. W dniach 12, 13 i 14 września br. odbędzie się w Przemyślu „Kurs duszpasterski”. Rozpocznie się on dn. 12 września Mszą św. w kościele katedralnym o godz. 8. Otwarcie kursu nastąpi w Domu Katolickim (ul. Grodzka 11) o godz. 9.30. Referat inauguracyjny nt. „Osoba duszpasterza wobec zmienionych nastrojów wiernych”, wygłosi JE. Ks. Biskup Dr Franciszek Barda. Inne referaty wypowiedzą: ks. prał. dr Zygmunt Pilch (Kielce) — „Zadania kaznodziejstwa w obecnej chwili”; JE. Ks. Biskup Dr W. Tomaka (Przemyśl) — „Dom Boży, jako najważniejszy i najskuteczniejszy teren pracy duszpasterskiej”; ks. red. dr Jan Piwowarczyk

(Kraków) — „Katolickie organizacje robotnicze”. Nadto wygłoszą referaty księża Belch, Blajer, Środka, Twardzicki i Wyderka.

300-lecie OO. Bernardynów w Zbarażu. Klasztor OO. Bernardynów w Zbarażu obchodził 300-lecie swego istnienia, powstał bowiem na lat dziesięć przed słynną obroną twierdzy Zbarskiej przez zbuntowane kozactwo i Tatarów. Obchód jubileuszowy poprzedziły ośmiiodniowe misje, głoszone przez OO. Bernardynów. Owocem tych nauk było rozdanie 11 tys. Komunię św. W dniu głównych uroczystości celebrował i kazanie wygłosił ks. biskup Eugeniusz Baziak. Mówił o dawnych zamkach i stanicach kresowych rozsiaynych na wschodnich rubieżach Rzplitej, po których pozostały jeno wspomnienia i słabe ślady tu i ówdzie w postaci ruin i rumowisk. Obok tych zamków i baszt obronnych, wznosiły się inne zamki i warownie: świątynie. One przetrwały wicher dziejowy i dziś nadal są twierdzami wiary i religii i polskości. Na za polskość Ks. Biskup kładł szczególny nacisk, zaznaczając, że przychodzi do zgromadzonych nie tylko jako biskup ale też jako i Polak. Dlatego tak goręliwie ich zachęca aby zawsze się czuli Polakami, aby przede wszystkim ukochali mowę polską. Następnie Ks. Biskup zwrócił się do ks. prowincjała OO. Bernardynów i publicznie w imieniu JE. Ks. Arcybiskupa Twardowskiego i w swym złożył podziękowanie za ofiarną pracę w ciągu 300 lat prowadzoną w warunkach misyjnych dla Boga i dla Polski.

Popularność kaznodziei. Jak wiadomo, świetny kaznodzieja węgierski, ks. prałat Dr Tihomir Tóth, został mianowany biskupem - sufraganeu w Veszprem. Katolicy radiolśluchacze, przyjąwszy z radością do wiadomości wyniesienie ukochanego kaznodziei na tak wysoką godność w Kościele, postanowili jednak, że nie zrezygnują z jego kazań radiowych. Szturm listów i petycyj spowodował, że radio węgierskie zdecydowało się na transmisję kazań ks. biskupa Tótha z kościoła katedralnego w Veszpremu. Wielka rzesza penitentów, którzy otaczali tłumnie konfeksjał Ks. Tótha w Budapeszcie, gdzie był rektorem Seminarium Duchownego itd., również „wywalczyła dla siebie „posłaniecie nadal” ukochanego i wytrawnego spowiednika. Dwudziestego każdego miesiąca przyhywać będzie ks. biskup Tóth do Budapesztu i zasiadać będzie do konfeksjału w kościele uniwersyteckim przed południem i po południu, by służyć swym penitentom nadal. Wieczorem zaś w tym dniu wygłosi do nich kazanie. Dziela ks. biskupa Tótha wyszły w 25-u tomach. Wiele z jego książek doczekało się przekładów na przeszło dwa dziesięcia obcych języków, m. i. i na polski.

Ks. Henryk Weryński.

Wyznanie kleru niemiecko-sudeckiego. Jak donosi „Schönere Zukunft” kapłani obszaru sudecko-niemieckiego w Czechosłowacji złożyli tej treści gremialne oświadczenie: „Niemniej przejęci, niż inne stany i za-

wody naszego niemieckiego narodu, pozdrawiamy także i my, niemieccy kapłani, wzniosły widok, jaki współczesność przed nami rozciąga, widok jedności naszego narodu. My, którzy mamy niemiecką krew w żyłach, oświadczamy się razem z naszym katolickim ludem, nad którym nam opieka duchowna została powierzona, do niemieckiej jedności narodowej naszej drogiej ojczyzny. Gdy cały naród przemówił, a my uznajemy ten głos ludu jako głos Boga — odpadają dla nas duszpasterzy już wszelkie obawy przynależności partyjnej. My uważamy odtąd jako nakaz chwili i obowiązek sumienia, będąc wychowawcami naszego katolickiego ludu, przystąpić do wielkiego „wychowawstwa sudecko-niemieckiego“ i tak włączyć się w społeczność narodową“. Podobną deklarację złożyły liczne związki katolickie.

Wobec sportu i kolonii. Kardynał Schuster, arcybiskup Mediolanu ogłosił List pasterski, w którym pisze: „Niegdyś pobyt letni na wybrzeżu i w górach był luksusem ludzi bogatych. Obecnie rząd umożliwił go także dzieciom ludu. Faszystowskie kolonie wakacyjne w naszej prowincji są w najlepszym porządku: są to często pałace marmurowe, godne dawnych cesarzy. Także kierownictwo i urządzenia zdrowotne godne są pochwały i bywają przez władze zwierzchnicze ciągle kontrolowane. Władze te już od szeregu lat korzystają z pomocy naszych Sióstr i opieki kapłańskiej w roli stałych kapelanów. Ja sam wyznaczam każdego roku tych kapłanów i te zgromadzenia zakonne; i badam — w porozumieniu z władzami — na miejscu, czy wszędzie należyty porządek bywa zachowany. Co roku odnawiam moją prośbę pod adresem rządów naszego miasta, aby szczególnie na to uważali, by na wybrzeżu i w górach i na koloniach wakacyjnych panowały stosunki obyczajowe bez zarzutu i by wszędzie oddzielono chłopców od dziewcząt. Muszę być władzom wdzięczny, że idą na rękę życzeniom Arcybiskupa, tak, że kolonie pod względem wychowawczym i religijnym z reguły nie pozostawiają nic do życzenia. Zwłaszcza tam, gdzie gminy kierownictwo nad słonecznym kapłanictwem powierzyły Siostrom. Moralność chrześcijańska jest zawsze jedna i ta sama: na wybrzeżu, w górach, jak i w mieście“.

Nawrócenie wybitnego masona. „Słowo“ wileńskie donosi: „Jak nas informuje nasz współpracownik z Pińska, przed niedawnym czasem wrócił na łono Kościoła katolickiego jeden z masonów wyższego stopnia. Spowiednik kowi, ksiądz jezuita, nawrócony wręczyl najwyższe odznaczenie masonskie z prośbą, by złożył je jako votum św. Andrzejowi Boboli. Odznaczenie to będzie przekazane relikwium albo w Pińsku, albo w Warszawie. Samo odznaczenie przedstawia się jako półksiężyc z dukatowego złota z olbrzymim szmaragdem, do którego na łańcuszku przytworzona jest złota kielnia. Całość jest precyzyjnie wykonana przez złotnika z 17-go wieku. Odznaczenie to znajduje się w rękę jednego z polskich dostojników Kościoła“.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. Dr B. W., w R. W.: Wszystko pomyślnie we wrześniu załatwimy. — Ks. Prof. J. K. w Z.: Dziękujemy — zamieścimy w następnym numerze. — Ks. Prof. J. K. w T.:

Zamieścimy. Dziękujemy za słowa uznania. — Ks. N. Sz.: Pytania i odpowiedzi na nie zamieścimy. — XX. Korespondentom: Prosimy pisać po jednej stronie papieru, wyraźnie, nie zbito i — o ile łaska — z marginesem. — Ks. Z. M.: Podajemy czasem wiadomości, które wcześniej już okazały się w dziennikach, o ile one są ważne, gdyż Gazeta musi być obrazem całokształtu życia religijno-kościelnego, nie wolno więc zanedbać ważniejszego objawu pomijając, mimo to, iż tygodnik nie zdoła co do pospiechu konkurować z dziennikami. Ks. St. Z. w C.: „Collegium secretum“ zamieścimy w felietonie zaraz po ukończeniu „Włóczęgi“ ks. Szurka. — Ks. J. W. w B.: Widocznie zaszła pomyłka w doreczeniu. Książkę weźmiemy z Redakcji „Głosu Euch.“ i zamieścimy recenzję we wrześniu. — Ks. T. G. w T.: Dziękujemy za słowa uznania, są one nam bardzo do pracy; poleciłismy wciągnąć na listę prenumeratorów; artykuł zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. — Ks. mgr E. W. w P.: Recenzję napiszemy. — P. J. B. we Lw.: Felietony zamieścimy we wrześniu.

Komunikaty

Uniwersyteckie Wykłady dla Duchowieństwa w Lublinie w dnach 22—24 sierpnia 1933 r.

Na wykładach tych wygłosił referaty: ks. rektor P. Stopniak — Ocena kapitalizmu w Rerum Novarum i Quadragesimo Anno; ks. rektor A. Szymański — Podstawy i ogólne zadania ustroju korporacyjnego; prof. I. Czuma — Korporacja jako instytucja prawna życia publicznego; mec. J. Braun — Korporacyjne organizacje przemysłu i handlu; prof. Cz. Szerszewski — Korporacyjna organizacja kredytu i pieniądza; prof. L. Górski — Korporacyjna organizacja rolnictwa; ks. dyr. E. Kozłowski — Podział dochodu społecznego w ustroju korporacyjnym; dr St. Szczęch — Zagadnienie bezrobocia w ustroju korporacyjnym; ks. rektor A. Wóycicki — Wolność związków zawodowych; ks. prof. P. Kałwa — Korporacjonalizm i formy polityczne; dyr. M. Manteuffel — Ustrój korporacyjny w poszczególnych krajach; prof. K. Górski — Korporacjonalizm w średniowieczu; ks. prof. St. Wyszyński — Co duszpasterz może zrobić dla ustroju korporacyjnego.

Wykłady zaczyna się 22 sierpnia br. o godz. 10 rano w gmachu uniwersyteckim.

Wieczorem w dn. 24 sierpnia zaczyna się rekolekcje dla tych uczestników kursu, którzy zechcą w nich wziąć udział.

Zapis na kurs o korporacjonalizmie wynosi 5 zł jednorazowo, mieszkanie, obiad i kolacja dla tych uczestników, którzy zechcą z nich korzystać 5 zł dziennie.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Wykłady dla Duchowieństwa. Lublin, Uniwersytet

Komisja Wiejska Rady Spółecznej przy Prymasie Polski niniejszym ogłasza Konkurs na pracę pt. „Historia chłopów w Polsce“.

Warunki konkursu:

1. Praca ma obejmować całokształt dziejów warstwy wiejskiej w Polsce a mianowicie ustrój agrarny, stosunki społeczne, gospodarcze, polityczne, kulturalne, religijne oraz uwzględnić rolę Kościoła.

2. Praca ma być przeznaczona dla uniwersytetów ludowych, stowarzyszeń młodzieży, działaczy wiejskich ale nie ma być napisana systemem podręcznikowym.

3. Równiary pracy powinny wynosić 12—13 arkuszy druku zwykłej osiemki.

4. Rękopis powinien być napisany na maszynie.

5. Termin nadsyłania rękopisu upływa z dniem 1 maja 1933 roku.

6. Ustanawia się trzy nagrody: I — 1.000 zł, II — 500 zł, III — 300 zł.

7. Nagrodzone rękopisy stają się własnością Komisji Wiejskiej Rady Spółecznej przy Prymasie Polski. Komisja Wiejska zastrzega sobie ogłoszenie pracy drukiem i określenie honorarium autorskiego.

8. Rękopis należy podpisać nie imieniem i nazwiskiem, lecz godłem, a w zamkniętej kopercie opatrzonej tymż godłem podać imię, nazwisko i dokładny adres.

Prace konkursowe, jak i wszelką korespondencję należy adresować: Komisja Wiejska Rady Spółecznej, Lublin — Uniwersytet.

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.